

# Dymarski, Mirosław

---

"Odyseja skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939-1950",  
Wojciech Rojek, Kraków 2000 :  
[recenzja]

---

Dzieje Najnowsze 34/3, 224-227

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Część trzecia dotyczy problemów percepcji kultury skandynawskiej w Polsce. Wśród omawianych zagadnień znalazły się: działalność organizacji społecznych w Skandynawii i w Polsce, porozumienia na szczeblu rządowym oraz odbiór literatury skandynawskiej w Polsce. Ponadto Autor wskazał na kontakty w dziedzinie sztuki, muzyki, filmu oraz interesujące próby przeniesienia doświadczeń skandynawskich w ramach popularyzacji idei uniwersytetów ludowych i programów wychowania fizycznego. Interesujący dla czytelnika byłby także szerszy fragment poświęcony kontaktom naukowym.

Zaprezentowana książka nie jest tylko zestawieniem licznych przykładów kontaktów II Rzeczypospolitej z państwami skandynawskimi. Autor przede wszystkim oparł się na materiale prasowym, co skłania czytelnika do zastanowienia: w jakim stopniu baza źródłowa jest reprezentatywna dla badanej problematyki? Prasa jest niewątpliwie cennym źródłem historycznym szczególnie wtedy, gdy koresponduje z dokumentami. Niniejsza praca wykorzystuje przede wszystkim artykuły, komentarze i wzmianki prasowe, te jednak powstawały w dużej mierze na zamówienie dyplomatów lub reprezentowały opinie wydawców i dziennikarzy. W jakim stopniu są więc szeroko rozumianym, wielobarwnym politycznie głosem opinii publicznej, w jakim zaś reprezentują opinie elit politycznych, finansowych i rządowych? Być może w tytule lub podtytule pracy powinien znaleźć się stosowny zapis o wyraźnym zainteresowaniu Autora zróżnicowanym głosem polskiej opinii publicznej wobec Skandynawii w okresie międzywojennym.

Wydaje się, że Autor dobrze poradził sobie z zasadniczym celem swojej pracy—ukazaniem wieloaspektowych i wielopoziomowych relacji polsko-skandynawskich w latach 1918-1939.

Jest to praca ważna: syntetyczne ujęcie, którego do tej pory w historiografii polskiej brakowało, ujmujące wzajemne powiązania polityczne, ekonomiczne i kulturalne, ale, o czym zapomniać nie wolno, prezentujące przede wszystkim polski punkt widzenia.

Arnold Kłoczyński  
Gdańsk

Wojciech Rojek, *Odyseja skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939-1950*, Kraków 2000, Wydawnictwo Literackie, il., ss. 531

Wojenne losy złota Banku Polskiego należą bez wątpienia do ważnych wydarzeń w dziejach Polski XX w. Samo zaś uratowanie złota przed zagarnięciem go przez Niemców bądź Sowieców poczytywać należy za ogromny sukces w tym paśmie klęsk, ofiar i niepowodzeń wojennych i politycznych, jakich doświadczyło społeczeństwo polskie w latach 1939-1945.

Wojciech Rojek, Autor licznych książek, artykułów i publikacji źródłowych, we *Wstępie* do swej pracy zaznacza, iż dzieje skarbu Rzeczypospolitej nie przyciągały dotąd uwagi badaczy. Uznać należy to za przejaw skromności Autora. Mniemam, że mogło być odwrotnie, jednak skala przedsięwzięcia skutecznie studziła zapał badaczy nieprzygotowanych. Fakt, iż tak długo trzeba było czekać na monografię fascynujących wojennych dziejów złota Banku Polskiego, jest najlepszym potwierdzeniem trudności, jakie musiał pokonać badacz podejmujący to zagadnienie. Nie sposób było bowiem przedstawić te dzieje bez rozległej kwerendy archiwalnej obejmującej archiwa polskie, krajowe i emigracyjne (Londyn, Nowy Jork), a także brytyjskie (Public Record Office) i francuskie (kilku ministerstw, co było zadaniem niełatwym, por. przypis 5 we *Wstępie*). Rozproszenie materiału źródłowego odpowiadało burzliwym dziejom złota, rozczłonkowaniu depozytu (gdyż obok głównego były jeszcze depozyty cząstkowe), wielości podmiotów zaangażowanych w sprawę, zarówno ze strony instytucji państwowych, jak i pry-

watnych (banki emisyjne, kancelarie adwokackie), oraz wielostronnym negocjacom. W. Rojek stanął więc przed bardzo poważnym zadaniem ogarnięcia tego oceanu wydarzeń oraz ogromu źródeł i trzeba pogratulować Autorowi niewątpliwego sukcesu. Cała praca jest bowiem obszerną, wnikliwą, niekiedy wręcz drobiazgową analizą bogatego materiału archiwalnego, wymagającą od badacza nie tylko wielkiej sprawności intelektualnej, ale również doskonałego warsztatu. Ponadto W. Rojek, śledząc losy złota, musiał również poznać tematykę dość daleką od zainteresowań historyka: formy operacji bankowych, ich system, właściwości, przepisy prawne, terminologię. Wiedza ta okazywała się niezbędna, by poprawnie przedstawić relacje między instytucjami finansowymi Polski, Wielkiej Brytanii, Francji, USA, Rumunii. Nie należało to do rzeczy prostych. Lektura niniejszej pracy w wielu momentach wymagała od recenzenta szczególnej koncentracji, by nie zgubić się w kaskadowo nawarstwiających się wydarzeniach oraz istocie prowadzonych rokowań (decydowały niekiedy niuanse). W wielu fragmentach z kolei, mimo braku przygotowania, pisząc te słowa mógł się wiele nauczyć ze sfery dyplomacji i sztuki prowadzenia negocjacji. Na koniec tych wstępnych uwag ostatnia refleksja, odnosząca się ponownie do braku monografii dziejów złota polskiego przez tyle lat powojennych. A skłania do tej refleksji konkluzja Autora umieszczona w ostatnim zdaniu pracy, a mianowicie stwierdzenie, iż złoto Banku Polskiego wydano w bardzo krótkim czasie po wojnie na budowę nowego ustroju. Swoboda, niekiedy nonszalancja, z jaką nowe władze czerpały z rezerw złota, wynikała z faktu, iż właściciel złota — Bank Polski — nie miał zamiaru zatrzymać go dla siebie, traktując je jako dobro narodu. Czy zatem plan 3-letni (1947-1949 r.), plan odbudowy, powiódł się tylko dlatego, że na jego sukces wyczerpano cały zapas złota? Tego Autor nie napisał, ale dociekanie tego oraz tego, co po prostu stało się po wojnie ze „skarbem Rzeczypospolitej”, na pewno nie było na rękę nowym władzom Polski.

Praca podzielona została, w sposób uzasadniony, na 15 rozdziałów, odpowiadających poszczególnym fazom ewakuacji złota BP oraz staraniom ukierunkowanym na jego odzyskanie. Rozdziały mają różną objętość, ale wynika to zarówno z autonomiczności poszczególnych spraw (np. ewakuacja złota z Francji, wysiłki o wydobycie kruszcu z Afryki, procesy sądowe w Stanach Zjednoczonych), jak i potrzeby zastosowania odpowiedniego układu prezentowania całości zagadnienia (chronologiczny i chronologiczno-rzeczowy).

Na „skarbu Rzeczypospolitej” składało się ok. 75 ton kruszcu Banku Polskiego oraz 9 skrzyń złota Funduszu Obrony Narodowej, zawierających datki społeczne w postaci monet, obrączek, pierścieni, naszyjników etc. Złoto opuściło kraj w dramatycznych okolicznościach. Ewakuacja prowadzona z Warszawy, przez Kresy Wschodnie, Rumunię, miała wszelkie znamiona „wielkiej improwizacji”, z zaangażowaniem m.in. miejskich autobusów stolicy, przy znikomej, niemal żadnej eskorcie, a obowiązki konwojowania transportu powierzono osobom wprawdzie nie przypadkowym, ale występującym pierwotnie w charakterze cywilnych uchodźców: płk. Ignacemu Matuszewskiemu i mjr. Henrykowi Floyar-Rajchmanowi, byłym ministrom. Ewakuacja skarbu udała się dzięki zapobiegliwości, determinacji i uporowi urzędników Banku oraz ludzi oddanych służbie publicznej. Przy czym istniała realna groźba utraty złota, gdyż polskie czynniki wojskowe opierały się koncepcjom wcześniejszej ewakuacji zasobów BP, licząc, iż w przypadku wojny będą one zabezpieczeniem finansowym wysiłku wojennego. Takie stanowisko władz wojskowych było zapewne oparte na doświadczeniach działań frontowych lat 1918-1920. Nie przystawało jednak do sytuacji końca lat trzydziestych. Natomiast kierownictwo Banku Polskiego uważało, że w wypadku konfliktu bezpieczniej byłoby umieścić złoto za granicą, m.in. celem dokonywania zakupów, ale nikt nie śmiał zgłosić tak „defetystycznego” poglądu.

Transport złota przez Rumunię i jego wyekspediowanie z portu w Konstancy w ciągu praktycznie 48 godzin były majstersztykiem, zważywszy na warunki ewakuacji, sytuację polityczną, naciski niemieckie na władze rumuńskie. W krótkim czasie dotarło ono przez Turcję do Francji.

Nowy rząd polski gen. Sikorskiego przyjął zasadę, iż uratowane złoto jest własnością narodu i ma posłużyć odbudowie kraju po wojnie. Oparł zatem swoją działalność oraz tworzenie polskich sił zbrojnych na obczyźnie na kredytach alianckich. Zasada ta, respektowana przez kolejne gabinety S. Mikołajczyka i T. Arciszewskiego, powodowała napięcia w kontaktach z aliantami, którzy uznawali, iż Polacy winni ponieść część kosztów wojennych i pokryć je złotem właśnie. Stwarzało to stan — o paradoksie! — że złoto BP, z takim trudem uratowane i odzyskane w 1944 r., nie było „bezpieczne” w krajach naszych sojuszników. Z czasem postulat współfinansowania wojny przedstawiany był coraz bardziej natarczywie.

W momencie klęski Francji złoto trafiło do Senegalu we Francuskiej Afryce Zachodniej. Władze polskie zrozumiały, jak wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad polskim majątkiem w momencie przejścia władzy we Francji przez kolaborujący z Niemcami rząd Vichy marsz. Petina. Mimo wysiłków i ożywionych kontaktów polsko-francuskich nie udało się złota odzyskać, a wobec groźby interwencji alianckiej w Senegalu Francuzi postanowili ewakuować je w głąb lądu do fortu Kayes, gdzie przetrwało wojnę w stanie nienaruszonym. Ale o tym nikt nie wiedział i wszystkie scenariusze, zwłaszcza w obliczu jawnej dezinformacji Francuzów, były możliwe, również ten mówiący o wydaniu zasobów Banku Niemcom. Pewna część kruszcu, ok. 4 ton, została natomiast zatrzymana w Rumunii, gdyż stanowiąc oddzielny, niewielki transport, utknęła z powodu oporu miejscowych czynników. Złoto to — w uszczuplonej kwocie, z powodu wydatków na uchodźców polskich w Rumunii — przetrwało całą wojnę w depozycie Banku Narodowego Rumunii, uchronione przed niemieckimi roszczeniami, a ukryte w przemysłnym skarbcu. Władze polskie przez lata wojny bezskutecznie zabiegały o jego wydanie. Nastąpiło to dopiero po wojnie. Na marginesie warto odnieść się do formalnego aspektu tej sprawy. Trudno się oprzeć wrażeniu, że kwestia odzyskania i transportu złota z Rumunii miała wszelkie znamiona prowizorki, bałaganiarstwa i metody „jakoś to będzie”, typowych cech rodzącego się systemu „bratnich państw”. (Dokumenty były niekompletne, a samolotom zabrakło benzyny na powrót ze złotem do Polski). Stało to w żywym kontraście z wymogami prawnymi i technicznymi, jakie stawiali (i egzekwowali) stronie polskiej biegli w interesach Brytyjczycy i Amerykanie.

Na koniec chciałbym postawić kilka postulatów oraz pytań. Zabrakło wyjaśnienia powojennych losów złota FON-u, które stanowiło integralną część depozytu. Być może na tym etapie badań było to niemożliwe, jednak Autor o tym nie poinformował. Przydałaby się również jakaś forma rekapitulacji najważniejszych wątków w poszczególnych rozdziałach (przynajmniej niektórych), gdyż czytelnik może się nieco zagubić w mnogości zdarzeń, zwłaszcza że Autor powraca do rozpatrywanych spraw, kontynuując ich omawianie. W tym kontekście niezwykle cenne okazało się opracowanie indeksu osobowego wraz z podstawowymi danymi biograficznymi, co znacznie ułatwiło korzystanie z publikacji ze względu na zaangażowanie się w sprawę złota mnóstwa ludzi: urzędników, polityków, wojskowych.

Co do spraw bardziej szczegółowych, pożyteczne byłoby także ustosunkowanie się do rzekomo nadmiernych wydatków Ignacego Matuszewskiego podczas transportu złota. Sprawa, jak się zdaje, nie miała rzeczywistego znaczenia, jednak w łonie wychodźstwa budziła emocje i stała się jedną z „afier” emigracyjnych, wielokrotnie wykorzystywanych do walk i utarczek politycznych, i częstokroć trafiała na strony opracowań dotyczących tego okresu. Niejasna przy tym jest rola konwojentów złota i ich pełnomocnictw. Czy Matuszewski i Rajchman objęli pieczę na skarbem już 4 września, zgodnie z poleceniem premiera Składkowskiego jeszcze

w Warszawie (s. 30), czy nieco później, 8 września w Łucku z polecenia min. Adama Koca (s. 36), który objął kierownictwo komórki finansowej w sztabie armii. Zastanawiam się także, czy pod koniec 1944 r. nadal uzasadnione było podawanie wartości złota w walorach właściwie nie istniejących przedwojennych złotych polskich. Wszak w kraju Bank Emisyjny emitował słynne „młynarki”, ale ich kurs nijak się miał do waluty sprzed 1939 r.

Książka W. Rojka to staranne opracowanie rozległego, wielowątkowego zagadnienia, wymagającego poważnego wysiłku badawczego, zagadnienia, które winno nie tylko znaleźć się w obiegu naukowym, obok wysiłku wojennego oraz martyrologii społeczeństwa polskiego, ale także wejść do kanonu problemów podejmowanych w sferze dydaktyki historii II wojny światowej. Tymczasem ten niewątpliwy sukces — uratowanie dla narodu 75 ton złota BP — jest w ogóle niezauważany w polskich podręcznikach szkolnych. Wśród podręczników i publikacji przeznaczonych do użytku szkolnego wydanych w latach dziewięćdziesiątych tylko w jednej pozycji znalazłem jednozdaniową wzmiankę o tym wydarzeniu!<sup>1</sup> Nasuwa się więc nieodparcie postulat opracowania popularnej wersji losów złota polskiego, gdyż są pasjonujące i pouczające, a bogaty materiał źródłowy i doskonała znajomości rzeczy przez Autora gwarantują jakość takiego zarysu.

Niewątpliwą zasługą Autora jest także to, że niejako przy okazji wydobyl z cienia postaci niezmiernie zasłużone dla Polski, które z taką determinacją i poświęceniem walczyły o uratowanie powierzonego im dobra publicznego, dyrektorów banku Karpińskiego i Michalskiego, by ograniczyć się choćby do wymienienia tylko tych dwu osób. Zwłaszcza wysiłki dyr. Michalskiego, już w Senegalu, by zabezpieczyć prawa Polski do złota oraz przeciwdziałać jego przejęciu przez Niemców, zasługują na szacunek. Był to — w szczególnych warunkach politycznych, wojennych, klimatycznych i socjalnych — przykład oddania służbie publicznej, ofiarnego pełnienia obowiązków (przez długi czas jednoosobowo) przy zniechęcającej nieskuteczności tych poczynań wobec całkowicie nieprzychylniej, wręcz wrogiej postawy Francuzów.

Publikacja Wojciecha Rojka zasługuje na wysoką ocenę. Wypełnia rzeczywistą lukę w badaniach nad dziejami wojennymi narodu polskiego, tym bardziej że przedstawia jeden z niewielu autentycznych sukcesów polskich tej wojny. Ogromna baza źródłowa, doskonały warsztat, sumiennosc przy opracowywaniu tez, zawodowy dystans do opisywanych wydarzeń utwierdzają w przekonaniu, iż jest monografią przygotowaną przez wytrawnego historyka.

Mirosław Dymarski  
Wrocław

Ihor Iljuszyn, *Protystojannia UPA i AK (Armiji Krajowej) w roky druhoji switowoji wijny na tli dijalnosti polśkoho pidpilla w zachidnij Ukraini*, Kyjw 2001, Instytut istoriji Ukrainy NAN Ukrainy, ss. 290

Ostatnie lata przyniosły znaczny postęp w badaniach nad problematyką stosunków polsko-ukraińskich. Uwaga historyków polskich skupiona była i jest głównie na dziejach ostatniego stulecia i to zarówno na — niestety rzadszych — okresach współpracy, jak i na częstszych, obfitujących w dramatyczne epizody konfliktach. Z pobieżnego nawet oglądu dostrzec można pewną asymetrię w badaniach po obu stronach granicy. Na Ukrainie ten dorobek wydaje się uboższy, ale też i zagadnienie relacji polsko-ukraińskich jest jedną z wielu luk, które historiografia ukraińska winna zappełnić.

<sup>1</sup> A. Albert [W. Roszkowski], *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, Londyn 1994, t. 1, s. 442.